

# Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

## Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

### Na maj i czerwiec

można teraz »Gazetę Olsztyńską« zapisywać na wszystkich pocztach, lub u listowego, który codziennie do każdej wioski przychodzi.

»Gazeta Olsztyńska« kosztuje na te dwa miesiące na pocztach 50 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 68 fen.

Prosimy o liczne zapisywanie »Gazety Olsztyńskiej«.

### Co słyhać w świecie?

**Niemcy.** Dochody pruskich kolei żelaznych dosięgły w r. 1895/96 niebywalej wysokości, wynoszą bowiem miliard i 28 milionów marek, o 53 miliony więcej, aniżeli w poprzednim roku. A mimo to fiskus kolejowy nie chce dotychczas słuhać o znizeniu ceny jazdy w formie biletów strefowych lub tak zwanych zeszytów kilometrowych, o co publiczność dawno się już upomina.

— Krążą dość pewne wieści, że kanclerz Hohenlohe zamierza z posady ustąpić. Jako jego następcę wymieniają ambasadora niemieckiego w Wiedniu, hr. Eulenburga, który uchodzi także za niezłego poetę, gdyż tekst do kompozycji „Sang an Aegir“ jest utworem jego pióra. Powodem ustąpienia ks. Hohenlohego z urzędu ma być różnica zdań w sprawie oddania wojsk kolonialnych afrykańskich pod władzę kanclerską.

— Na sobotnim posiedzeniu sejmku pruskiego załatwiono się z kilkunastu mniejszymi petycjami, mającymi tylko lokalne znaczenie. Posiedzenie sobotnie trwało tylko bardzo krótko, poczem sejm odroczył się aż do czwartku 30 kwietnia.

— „Köln. Ztg.“ dowiadyuje się, że projekt dotyczący zamienienia tak zwanych czwartych półbatalionów na całe bataliony, zostanie parlamentowi jeszcze przed świętami Zielonych Świątek przedłożony. „Köln. Ztg.“, której wiadomość tę donoszą z kół urzędowych, dodaje, że wielkie koszta z tego nie powstaną. — Na to pisze „Freis. Ztg.“, że po co wogóle mają koszta powstawać. Należy sprawę całą tak urządzić i nią pokierować, żeby wogóle żadnych większych nie było kosztów.

— Gazety liberalno-niemieckie dostały gorączki kulturkampfowej z tej przyczyny, ponieważ się wydało, że katolicycy uczniowie niektórych gimnazyów nad Renem, w czasie wakacji udawali się na rekolokacje do klasztoru Jezuitów w Hollandyi. Gdy uczniowie gimnazyali chodzą do szynków na piwo, wtedy owe gazety nie płaczą nad nimi.

— Gazety niemieckie przebakują o tem, że w Berlinie może przyjść do tego, iż wszyscy ministrowie podadzą się do dymisji i to z powodu reformy wojskowego kodeksu karnego. W ostatnim czasie zostało z nieświadomych dotąd powodów

wielu zasłużonych generałów przesiedlonych i zwolnionych z służby i wszyscy ci są zwolennikami reformy wojskowego kodeksu karnego. W kołach politycznych panuje z powodu tego wielkie zaniepokojenie. Słychać jednak, że zostali zwolnieni i przesiedleni dla tego, iż ich zachowanie w sprawie reformy wojskowego kodeksu karnego nie podobało się na decydującem miejscu. Zwolennikiem tej reformy jest także minister wojny i kanclerz książę Hohenlohe, oraz kilku innych ministrów. I dla tego łatwo i minister wojny może się poddać do dymisji, a z nim kanclerz i inni ministrowie. A przecież, jak słyhać i pan Köller padł głównie z powodu reformy wojskowego kodeksu karnego. Pan Köller był wprawdzie przeciwnikiem tej reformy, ale musiał uleść ministrowi wojny, kanclerzowi i innym ministrom, którzy byli zwolennikami tej reformy. Przy dymisji Köllera pracowały rozmaite wpływy przeciwko sobie i w obec tego zapytują się gazety niemieckie, czy zajścia te miałyby się iteraż powtórzyć?

— Cesarz Wilhelm przybędzie dnia 29 bm. do Berlina, ażeby dokonać na dniu 1 maja otwarcia wystawy. Program został już ogłoszony. Wszyscy zaproszeni goście zgromadzą się godzinę przed przybyciem cesarza i cesarzowej z orszakiem dworskim. Przybycie cesarza powitane zostanie fanfarami z wież głównego pawillonu przemysłowego. Honorowy prezydent wystawy poprowadzi cesarza, protektor jej cesarzową, do wielkiej sali gmachu przemysłowego, gdzie się odbędzie akt otwarcia wystawy. Następnie powitają członkowie komitetu cesarza i protektora wystawy ks. Leopolda. Dalej drugi wiceprzewodniczący podziękuje honorowemu prezydentowi jako i miastu Berlinowi za doprowadzenie do skutku wystawy i poprosi cesarza o dokonanie aktu otwarcia. Gdy to nastąpi, wszystkie maszyny, znajdujące się na wystawie, zostaną natychmiast w bieg puszczzone. Przewodniczący poszczególnych grup udadzą się na swoje miejsca, aby objaśniać cesarza i cesarzową przy zwiedzaniu wystawy. Przy opuszczaniu wystawy przez cesarstwo muzyka pożegna ich znowu fanfarami, poczem nastąpi powrót gości dworskich parowcem.

— Z ogłoszonego co dopiero zestawienia samobójstw w Prusach wykazuje się, że w roku 1894 pozbawiło się dobrowolnie życia w Prusach 6330 osób i to 5287 mężczyzn i 1343 kobiet. Najgorszym były w ostatnich 25 latach lata 1883 do 1886. Od roku 1891 jednakże znowu liczba samobójstw się wzmogła i wzmaga. W roku 1891 popełniło ze 100 tysięcy ludzi samobójstwo 21, w roku 1894 aż 34.

### Wiadomości kościelne.

**Warmińska dyecezya.** Kapelan biskupi ks. Hennig mianowany został administratorem probostwa w Pruskim Holidzie.

**Chelmińska dyecezya.** Liczba nowo do seminarium duchownego przyjętych kleryków wynosi 31, między nimi 17, a więc przeszło połowa dawniejsi uczniowie Collegium Marianum; wszystkich razem w czterech kursach jest teraz 103. — Ks. Wojciech Ziemann, wikary przy Królewskiej Kaplicy w Gdańsku, otrzymał upoważnienie do udzielania nauki religii w tamtejszych realnych gimnazyjach w wyższej szkole miejskiej.

— † Śp. ksiądz kanonik Michał Sieg, Dyrektor »Collegium Marianum«, zmarł w sobotę, krótko po południu w Pelplinie, w 64 roku życia, a w 37 roku kapłaństwa swego. Niech odpoczywa w pokoju!

**Kraków.** Dwóchsetna rocznica śmierci króla Jana III Sobieskiego przypada na dzień 17 czerwca r. b. We Lwowie już postanowiono uroczyste obchodzenie tej rocznicy. Osobna komisja zajmie się tym uroczystym obchodem pamiątkowym na cześć Króla-Bohatera. Wilanów (pod Warszawą), gdzie Jan III w uroczystości Trójcy Przenajśw. ducha Bogu oddał, gdzie komnatę sypialną króla zamieniono następnie na kaplicę pamiątkową i gdzie na tém samym miejscu, w którym król skonał, wznosi się ołtarz, przy którym msza św. żałobna za duszę jego zwykła się odprawiać, teraz cicho tylko obchodzić można tę rocznicę dziejową. Za to w miejscu, gdzie spoczywają prochy tego obrońcy chrześcijaństwa w katedrze na Wawelu, na dniu tym nie omieszkają zapewne zgromadzić ze wszystkich stron Polski prawdziwi jej synowie.

**Rzym.** W księdze Katarzyny Emmerich o życiu N. P. Maryi są zawarte szczegóły o miejscu, w którym stał dom, gdzie Matka Boska umarła. Ks. Eszbach, przełożony seminarium francuskiego w Santa Chiara, będąc na Wschodzie, odnalazł, jak się zdaje, ów domek niedaleko Efezu. Opis domu podany u Katarzyny Emmerich zgadza się z ruinami, odkrytymi przez owego księdza. Mieszkańcy okoliczni nazywają to miejsce: panaghia capouli czyli miejsce dziewicy. Papież i kardynałowie zajmują się tą sprawą bardzo gorliwie.

### Korespondencje „Gazety Olsztyńskiej.“

#### Z powiatu olsztyńskiego.

W pewnej miejscowości w powiecie olsztyńskim toczą się już dłużej jak rok terminy i rozprawy o budowaniu dwuklasowej szkoły. A że miejsce stósownego nie ma we środku wioski, to ks. pleban, który zastępuje miejsce lokalnego inspektora szkolnego, zrobił wniosek, ażeby szkoła była budowana koło kościoła, na gruncie który się należy do kościoła i na którym było pozwolone szkołę budować, co sobie też wielu w gminie dobrze myślących życzyło. Ale zastępcy wioski są innego zdania i zamiast być kontenci, że dzieci ich będą mogły do kościoła częściej chodzić, bo miałyby blisko, to ich nie nie obchodzi i wniesli, że szkoła ma być postawioną na drugim końcu wioski i to z tej dziwniej przyczyny, że na

wszyscy  
wniosek  
ła, ozna  
tam szk  
li zarza  
c koło k  
żąd ko  
ajprze  
ie, że  
zplatni  
iadczy  
ściola  
było  
cutku.  
anów  
żkólny  
re prz  
żadu  
wiło, g  
na by  
a to  
Na o  
nia i  
wać  
pod  
ła b  
to z  
kal  
zno  
w  
w  
sz  
u  
d  
r

prawach, gdy ks. pleban zbudowanie szkoły koło kościoła jednogłośnie, że budowali, ale pod tym warunkiem, kościelny odstąpi bezpłatnie ściana na własność gminy. Gdy elny i ks. pleban wyorędownali ks. Biskupa i przyszło pozwolunt pod szkołę obok kościoła miał być udzielony gminie, zastępcy gminy, że teraz koło kościoła budować nie chcą. Dla tełka terminów, ale zawsze bez a ostatni termin przybyło dwóch Króleweca i miejscowy inspektor s. pleban, którzy chcieli tę sprawować do skutku. Jeden z zainy, któremu sumienie inaczéj móbył pytany, jako sobie życzył, że szkoła budowana koło kościoła, to d obsypany błotem i oszczerstwem. tni terminie przyszło do głosowat, że kto nie chce szkoły budoł kościoła, niech rękę podniesie. I śli wszyscy, że nie chcą kościoować, tylko jeden rękę nie podniósł, ow na niego krzywo spoglądali i sarak na zbrodniarza. Potém przyszło u do rozmaitych rozpraw i sporów, a ncu znowu do głosowania, lecz wzyo każdego po imieniu. Najprzód przykolój na przełożonego gminy, ale ten d i chwiał się na którą stronę głos od, czego mu nie można wiaść za złe. Naślił się w końcu i przystąpił ku innym, nianowicie do jednego, który najwięcéj kazywał porozumiawszy się, każdy głował przeciw temu, aby szkoła obok koioła była budowana. Gdy przyszło oddać los owemu, który po ich stronie nie stał, en wzburzony odezwał się, że wcale głosu teraz nie odda. Tedy oburzył się przełożony gminy i z groźną miną oświadczył mu między wszystkimi, że go zameldujei zmusi do ustąpienia z urzędu zastępcy gminy. Bo też to przewinienie, nie ma co mówić. Jeszcze na żadnym urzędzie nikt nie wiekował i przełożony gminy też na nim wiekować nie będzie, a wszystko weźmie swój koniec. (Nie oddanie głosu czyli wstrzy-

## DWAJ BRACIA.

(Ciąg dalszy.)

— Jezus Marya! — krzyknął Mateusz — stodoła się pali!

I pędem puścił się ku zabudowaniom. Za nim skoczyli wszyscy i wyminawszy wóz ze snopkami, wpadli zdyszani na podwórze. Kupa słomy leżąca przed stajnią stała w ogniu i groziła stojącym opodal budynkom.

— Jasia! ciągnij wodę ze studni! Ja skoczę po konewki — krzyknął Mateusz. Szczęściem studnia była bliżutko od ognia. Jaś niezmordowanie wodę ciągnął wiadrem i nalewał w konewki, Mateusz zaś zalewał ze wszystkich stron płomienie. Gaździna ręce załamawszy w głos zawodziła. Chciała z domu statki i obrazy wynosić. Ale Mateusz zawołał na nią, że chałupie nie nie będzie, bo stoi zdaleka i drzewa ją otaczają, że więc lepiej robi, jak drabinę przysunąć, bo może wypadnie dach na stajni rozbierać.

Tymczasem nadjechał Paweł, a zstawiwszy konie z wozem za bramą, wlaź na dach i podawaną sobie przez ojca wodą zalewał palącą się już strzechę.

Nikt na pomoc Gazdom nie przybywał, bo ludzie w calutkiej wsi uwijali się w polu z garściami przed nadchodzącym deszczem. Byłaby się spaliła cała stajnia a za nią i stodoła, gdyby nie pomoc z nieba zesłana. Deszcz cichy, bez wiatru, lunął jak z cebra i po paru chwilach ogień ugasił.

Ulewa trwała niedługo, wystarczyła jednak na to, by Mateuszów od wielkiej

manie się od głosowania nie jest ani obrazą ani przestępstwem. Red.)

**Gietrzwałd**, 27-go kwietnia 1896.

Zeszłej niedzieli urządziło tutejsze polsko-katolickie Towarzystwo ludowe na sali pana Kubeckiego teatr polski. Odegrano sztuczki: »Adam i Ewa« i »Amerykanie«. Amatorzy wywiązali się ze swych ról doskonale i grali chwilami jak artyści. Z amaterek odegrały bardzo znakomicie swe role panny Rykowska i Schnarbach, a i gra innych panien nie pozostawiła nic do życzenia. Z mężczyzn jeden w drugiego oddali swe role prawdziwie ze zrozumieniem i hucznie zbierali za to oklaski. Podziękowanie należy się tak amatorom jak amatorkom za urządzenie tak pięknego wieczoru, a niemniej i Zarządowi polsko-katolickiego Towarzystwa w Gietrzwałdzie, dalej panu Andrzejowi Samulowskiemu, na którego barkach spoczywał prawie cały trud urządzenia przedstawienia i wéwzięcia ról.

Przy tej sposobności życzyliby wypadało, aby Towarzystwo polsko katolickie w Gietrzwałdzie coraz bardziej się rozwijało i jak najliczniejszy zgromadziło zastęp członków. Spodziewamy się, że niedzielne przedstawienie przypomni niejednemu z parafian gietrzwałdzkich o tem pożytecznem Towarzystwie i do wstąpienia do takowego zachęci.

### Rodzice polscy uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku.

#### Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

\* **Olsztyn.** Tutejszy pułk dragonów 10-ty obchodził dnia 23-go kwietnia 68-me urodziny swego szefa, króla saskiego Wojciecha. Każdy szwadron otrzymał z prywatnej szkatuły królewskiej 200 mr., za co żołnierze dostali kolacyę, piwo i cygary, nadto bawili się tańcami.

— Chrabąszcze w tym roku mają podobno pojawić się w znaczniejszej niż w innych latach liczbie, jak twierdzi radca

straty uratować i jęczmień tak na polu jak i na wozie do ostatniego ździebka przemoczyć.

Gdy się już wszystko uspokoiło, konie do nadpalonej stajni, a krowy i gęsi do obórki zamknięto, Mateuszowa zawołała wszystkich na kolacyę i dzierżkę pięknego mleka zsiadłego na stole postawiła.

— Kwaśnego mleka z ochotą zjem trochę, — rzekł Matensz — bom ogromnie zmordowany, ale kartofli ni chleba nie chcę. Takem się tego ognia wystraszył, że każda żyłka we mnie dygotała, a nogi drżały jak w febrze. I z kąd się to wzięło? Przecie nikogo nie było na podwórku, a piorun też nie uderzył!

Mateuszowa ze strachem spojrzała na Pawła. Domyślała się ona, że to jego w tem była sprawka i bała się, żeby przed ojcem nie zdradził się zląknieniem. Ale Paweł do góry głowę trzymał i na ojcowskie powiedzenie odparł:

— Włóczę się te sąsiednie dzieciśka po wszystkich dziurach i zapałki z sobą noszą, jużem ich dzisiaj dwa razy odganiał od stajni, ale jak widziały, żeśmy wszyscy w polu, to i przyszły spróbować, jak się słoma pali.

— A możeś to ty papierosa zarzucił, jakieś po konia chodził? — zapytał ojciec patrząc badawczo na syna.

— Ja? anim w gębie papierosa nie miał — zełgał bez zajknięcia Paweł. — Nie wiem, kiej go miałem zwinąć! Kazałście duchem zaprzęgać, toć się i zwiąłem, aż mi koszula do pleców przystała. — Wy zawdy, wszystko co złe, na mnie zgania-

regencyjny Feldersen w Brodnicy w Prusach Zach., który zajmuje się specjalnie lasami i uważany jest w kołach rządowych za powagę w tym względzie. Powiada on, iż w r. 1896 przypada czas lotu dwóch głównych gatunków chrabąszczy. Jeden z nich to nasz zwyczajny chrabąszcze o jasno-brunatnych pokryciach skrzydełowych, drugi za to nieco ciemniejszy. Dalszemu rozmnożeniu się dwóch tych głównych rodzajów chrabąszczy można, zdaniem owego radcy, zapobiedz skutecznie jedynie przez dozwolone wybieranie i zniszczenie ich zaraz w pierwszym czasie lotu. Nie trzeba na to włożyć w tym roku ani ludzi ani pieniędzy. Najlepiej oddawać zbieranie dzieciom szkolnym. W borach tucholskich zwolniono z pracy szkoły w latach 1889 i 1884 wszystkie dzieci na czas lotu chrabąszczy, które je też wybierały prawie do szczytu.

— Aresztowano tu niezamężną S., na którą padło podejrzenie, żeś we nowonarodzone dziecko zgladziła ze świata.

— Z izby karnej. Dnia 22 kwietnia skazani zostali: 1) Karczmarz Krauze z Wadęga za postrzelenie soltysa Sabelka z Nowego Wierckuba na 4 miesiące więzienia. — 2) Robotnik August Schlegel z Biskupca za odgrążanie się swemu chlebowdawcy gospodarzowi Krüger zład na 1 tydzień więzienia. — 3) Kłupiec Karol Kosakowski z Ostrudy za sprzedawanie zepsutych i zdrowiu szkodliwych śledzi na 75 marek kary lub 10 dni więzienia. —

Dnia 25-go kwietnia skazani zostali: 1) Kilkakrotnie już karany czeładnik rzeźnicki Karol Gruhn bez stałego zamieszkania skazany został za sprzeniewierzenie na 9 miesięcy więzienia i utratę praw honorowych przez 2 lata. Handlarz Chłosta z Wartemborka posłał oskarżonego z koniem na targ do Olsztyna. Oskarżony jednak sprzedał konia za 25 marek w Łęgajnach i uciekł, a przychwycono go w Pruskim Holądzie. — 2) Karczmarz Jan Krauze z Wadęga stawał oskarżony o wymuszanie. Posiedziciel Wypych z Otendorfa zajechał dnia 22-go listopada 1895 roku do karczmy Krausego w Wadegu, gdzie po wypiciu kilka szklanek piwa, żądał K.,

cie, ja u was najgorszy, jeno Jasiak — oczko w głowie.

To rzekłszy, chwycił kapelusz z ławy i pobiegł do towarzyszów pożalić się na niesprawiedliwość ojcowską. Mateusz z Jaśkiem obesli raz jeszcze spalenisko, czy gdzie iskra nie tleje, a znalazłszy wszystko w porządku, pozamykali wrota, psa z łańcucha spuścili i podziękowawszy Panu Bogu za uratowanie od klęski, legli spać na górze nad oborą, w świeżem, pachnącem sianie.

Znowu minęło lat kilka, w czasie których Paweł odsłużył w wojsku, a Jasiak służbą brata uwolniony, pomagał ojcu w gospodarce z całej siły i chęci. Nie zmieniło się nic w chacie Mateuszów, tylko synowie ich wyrosli i zamięnieli jak dwa dębezaki, a z małej Rózi zrobiła się tęga i ładna dziewczyna, jak to mówią zdana „i do tańca i do różańca“, bo czy to w robocie, czy w śpiewaniu, nikt jej nie dorównał.

Gazdowie czuli, że im lat przybywa i starość wkrótce zawitać może, to też chcieli dziećmi postanowić i los im zapewnić; tylko, że się oboje na jedno zgodzić nie mogli i tak im czas schodził na niepewności. Mateuszowa chciała Pawła na ojcowiznie obsadzić i niewiastę do domu wiaść, ale Gazda o tem ani słyszeć nie chciał, tylko Pawłowi spłatę dawał, a gospodarstwo dla Jaśka chciał zatrzymać.

— Bo ty, stary, Pawła nie lubisz i chcesz go z chałupy odsunąć — mówiła Mateuszowa; — a jużci zawdy, kiej on najstarszy, to na gruncie zostać powinien.

aby W. wydał kilka butelek wina. Choć W. na to zgodzić się nie chciał, przyniósł karczmarz dwie butelki wina i wypił je z żoną i służącą, a W. miał wino zapłacić. Gdy nie chciał, miał mu karczmarz wiać surdut. Dla braku dowodów musiano go jednak uwolnić. — 3) 16-letni robotnik Jan Miliński ztąd, który był do posługi w składzie piwa p. Magendanza, miał dwa razy otworzyć szufladę osobnym kluczykiem i zabrać za każdą razą po 50 fen. Oskarżony przyznał się do winy i skazany został na 14 dni więzienia. — 4) Mistrz bednarSKI Edward Neumann i szachtmajster Kollender skazani zostali pierwszy na dwa miesiące więzienia za złożenie fałszywego zeznania pod przysięgą, a drugi za lekomyślność w tej sprawie na 1 miesiąc więzienia.

\* **Brunsbęrga.** Przy naprawianiu posadzki zakrystyi w tutejszym kościele parafialnym znalazł zakrystyan Kamiński dnia 21 b. m. większą liczbę monet srebrnych i miedzianych, które pochodzą z XV i XVI stulecia; cyfry lat można dość łatwo odczytać. Niektóre monety są z czasu wielkiego elektora prusko-brandenburskiego i widać na nich jego popiersie dobrze przedstawione.

\* **Malbork.** Śmieszny tu zaszedł wypadek. Pewien człowieczek przyszedł do lekarza, który mając u siebie właśnie innego pacyenta, kazał mu w pokoju poczekalnym zaczekać i się rozebrać. Lekarz miał naturalnie na myśli tylko zdjęcie paletota, tymczasem człowieczysko, źle rzecz pojąwszy, rozebrał się aż do koszuli i tak go tam jakaś pani zdybała. Na jej przerażenie dopiero się rzecz wyjaśniła.

\* **Królewiec.** Na początku maja zakupi saska komisya remontów znaczną liczbę koni w Prusach Wschodnich. W ogóle zamierzają kupić w tym roku państwo saskie i bawarskie około 1000 koni z Prus Wschodnich.

\* **W Królestwie Polskiem** w gubernii płockiej kilku właścicielei sprowadziło sobie wielbłądy na próbę, aby niemi zastąpić konie do roboty. Próba podobno się udała. Zwierzęta przyzwyczyły się do po-

— Jakżeby ja mógł rodzzonego dziecka nie lubić! — odpowiadał Mateusz. — Krzywdzić go nie chcę, dam mu tyle, ile mu należy; ale przecież i o naszej starości pomyśleć muszę, a wiem, że spokojniejsze będzie nasze życie przy Jaśku niż przy Pawle.

Przychodziło czasem aż do sprzeczki między starymi. Mateuszowa za synem przemawiała, ale ojciec namówić się nie dał i przy swoim twardo się trzymał.

Paweł i Jasiak odznaczali się w całej wsi urodą. Wiedzieli też wszyscy, że Mateusz trochę grosza dla dzieci zbierał. To też i dziewczuchy i ich rodzice radziby przyjąć z wódką którego z Gazdów, wszyscy zaś ciekawi byli, na którą też taki los szczęśliwy padnie.

— Słyszeliście, kumo, że pono Gazda ze swoim Pawłem do Wikty Morkówny na wywiady pojechał? — mówiła przy studni Piskorowa.

— Czy może być? — wykrzyknęła Michalkowa — a to ci się dziewczusze poszczęściło! Taki chłopak, jak malowanie, a do tego i grunt i całe gospodarstwo, jak się patrzy. Nigdy nie wiadomo, co komu Bóg przeznaczy. Pewnikiem się Wikta takiego losu nie spodziała.

— Oj! będzie ona dobroci używała, jak za Pawła pójdzie! Bokiem jej to wylezie i nieraz nad swoją dolą zapłacze — dowodziła kiwając głową stara Mechowa.

— Znam ja go od małości, bom przecie Gazdom krewniczka i kuma i wiem, że się to od wszystkich odrodziło i złe, jak nieprzymierzając gazdina.

wietrza i pracują wśród zimna, a utrzymanie ich jest tańsze niż koni.

\* **W Chojnicach** w zakładzie poprawczym bawił dnia 17-go b. m. znany badacz źródeł hr. Wrschowitz ze Ślązka i wskazał miejsce, gdzie źródła podziemne pozwolą na wykopanie studni, by w niej wody nie brakło. Nie łatwe to zadanie, to też nie każdy ma dar badania spodu ziemi. Przed hr. W. sływał Francuz, ksiądz Richard, który dużo źródeł podziemnych naodkrywał, między innymi w Pelplinie w r. 1863 przy domu św. Józefa. Najczęściej pożądamy interesenci takich znawców tam, gdzie zakładają fabryki, wymagające znacznej obfitości wody.

\* **W Słupsku** (Stolp) magistrat pozwał radnych miejskich do sądu za to, że nie chcieli przystać na ukaranie pewnego współobywatela. — Nie chciał on przyjąć urzędu opiekuna ubogich (Armenrath), za to chciał mu magistrat odjąć na 6 lat prawo obywatelstwa i podwyższyć go o połowę w podatkach komunalnych. Radni miejscy obrali sobie adwokata. Ciekawość wielka jak się ta sprawa rozstrzygnie.

\* **Bydgoszcz.** Przed tutejszą izbą karną stawał zeszłego wtorku stelmach Konstanty Gburczyn z Glinki, oskarżony o fałszywą denuncyacyą. Oskarżony napisał w październiku r. z. do komisarza obwodowego w Koronowie list, w którym zadenuncyował gospodarza p. Franckowiaka z Glinki, że dopuścił się obrazy majestatu. Pokazało się, że denuncyacya była fałszywą i z powodu tego skazano denuncyanta na 2 lata więzienia.

\* **Gdańsk.** Deputacya polskich katolików z Gdańska nie udawała się daremnie do najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego o więcej nabożeństw polskich. Ks. Biskup przychylił się do prośby i pozwolił, aby co niedzielę odbyło się w kościele św. Mikołaja polskie nabożeństwo z polskim śpiewem, a o 9-tęj godz. polskie kazanie. Polscy katolicy Gdańska będą zatem odtąd rocznie mieli około 52 polskich nabożeństw z polskimi śpiewami i kazaniem. Niech to będzie zachętą dla wszystkich polskich kato-

— Et, nie obmawiajcie! — wtrąciła, ciągnąc wodę, Piskorowa. — Chłop zawdy jak chłop: taki już naturalny, że się nie nad każdym uzali. Ale przecie Paweł od innych nie gorszy?

— Jużci może nie gorszy od tych, co z nim trzymają, ale czy to taki powinien być syn Gazdy? — prawiała nieprzekonana Mechowa. — Mateusz dzieci dobrze chował, uczył bojaźni Boskiej i szacunku dla starszych, a czy znać na Pawle te nauki? Nikogo nie szanuje, chodzi po gościńcu nadęty, jak indor, zawdy z cygarusem w zębach; nikogo nie pozdrowi, czapki przed nikim nie uchyli, nawet przed krzyżem lub cmentarzem boi się zdjąć z głowy tej patelni z daszkiem, co ją sobie w mieście kupił.

— Prawdę mówi Mechowa — wtrącił pojący właśnie konie Kozielec; — na takich ojców, jak Gazdowie i na taką „pielegnacyą“, to Paweł całkiem inszy być powinien.

— Czemu to nie jest taki jak Jasiak! Przecie oba z jednej miski jedli, te same nauki słyszeli, z tą samą matką pacierz mówili, a tacy do siebie w niczem niepodobni. Jasiak, jak się ubierze w sukmanę, pas czerwony na węzeł zawiąże, a pawie pióro do kapelusza przypnie, to chciem stara, ale mi się dusza rwie do tego przeciwnego parobczaka, co i człowieka, nasze zwyczaje i nasz starodawny ubiór uszanować umie. A Paweł co? nałoży na plecy kusą surducinę i wygląda w niej jak Węgier albo Niemiec, ale wcale nie jak syn gospodarski. (C. d. n.)

lików, ażeby w obronie praw swoich w kościele nie ustawiali, niczem się nie zrażali i ile razy potrzeba do swojego Biskupa się udawali.

\* **Gdańsk.** Od kilku dni toczy się tu śledztwo przeciwko pewnemu handlarzowi zboża i nasion, o oszustwo. Wysłał on za granicę znaczne ilości rzepaku, do którego mieszał gorczycę poprzednio zafarbowaną na czarno. Gorczycę tę nabył w większej ilości za bezcen i teraz ją w ten sposób spienięża.

\* **Gniezno.** Na odpust św. Wojciecha, który się odbył w zeszły czwartek, przybyło do 20 tysięcy pielgrzymów. W kościele podczas nabożeństwa liczono tłum wiernych na 16 tysięcy, więcej też kościół gnieźnieński pomieścić nie może. Prócz tego naokoło katedry w zbitę masie stały niezliczone tłumy. Według zwyczaju szły kompanie miejscowych parafii z swymi proboszczami do grobu św. Wojciecha. O godz. 11-tęj odprawił sumę najprzew. ks. Arcybiskup, poczem wstąpił na kazalnicę i w rzewnych słowach przemówił do swych owieczek, udzielając w końcu z polecenia Ojca św. błogosławieństwa apostolskiego i odpustu. Po skończonej uroczystości kościelnej zwiędzali pątnicy pozamiejscowi miejscową wystawę.

\* **Ze Ślązka.** Ohydnej zbrodni dopuściło się dwóch wyrostków, zatrudnionych w pewnej fabryce w Langenbielau. Skradli oni pewną ilość trującej farby i namówili 12-letniego chłopca, synka innego robotnika, aby truciznę tę zjadł. Gdy chłopak nie chciał, przyrzekli mu dać 5 fen. Wtedy malec złakomił się, połknął farbę i po dwóch godzinach ducha wyzionął. Straszny to dowód zdziczenia młodzieży.

\* **Pod Katowicami** na Gór. Ślązku włamali się w ostatnim czasie do kościoła złodzieje i zabrali wiele wartościowych sprzętów kościelnych. Dalszemu plądrowaniu przeszkodził kościelny, który usłyszawszy szelest w kościele, tamże się udał czempredź. Uratowano jeszcze część łupów, gdyż złodzieje w pośpiechu nie zdołali wszystkiego wynieść.

\* **Z Paryża** donoszą, że »jasnowidząca« Henryeta Cenedon, licząca 24 lat, która różne rzeczy przepowiada, między innymi też rychłe odbudowanie Polski, otrzymała w ostatnim tygodniu 12 tysięcy prośb o posłuchanie, Arcybiskup paryski zakazał księżom bywać u niej.

## ROZMAITOŚCI.

**Ciekawy** i zabawny wypadek wydarzył się w Paryżu. Przez rogatkę przy bramie St. Denis przechodził codziennie pewien bardzo gruby pan, przyzwyczajony ubrany, a że zawsze grzecznie pozdrowiał urzędników celnych, więc go lubili i różne drobne wyświadczały mu grzeczności. Przed kilku dniami, gdy znów przechodził przez rogatkę, nadjechał w szalonym pędzie wóz i gruby pan, nie zdoławszy odskoczyć na bok, dostał się pod koła, które przeszły po nim w połowie ciała. Urzędnicy stali jak skamieniały, przypuszczali bowiem, że grzeczny ich znajomy nie podniesie się więcej z ziemi. Któż atoli opisze ich zdziwienie, gdy tenże zerwał się nagle z ziemi, ale już cienki jak tyczka i co nóg starczyło, zaczął uciekać. Na miejscu nieszczęścia ujrzano zaś wielką kałużę... wyborną oliwę stołową. Gruby pan był przemytnikiem i codziennie przenośli do Paryża z grzecznie uśmiechniętą miną w odpowiednim przyrządzie gumowym, zawieszonym pod ubraniem, sporą ilość tego wysokim cłem obłożonego płynu. Młyny panów celników były podobno rzeczywiście godne odfotografowania.

**Ahlwardt** nie ma szczęścia w Ameryce i tam stanął przed kratkami sądowymi. Idąc w Nowym Jorku na zebranie ulicą napadnięty został przez tłum żydów, którzy wcale nie dwuznacznie zaczęli wymachiwać laskami. Ahlwardt wydobyl wtedy rewolwer i groźąc, że każdego, kto się zbliży zabije, spłoszył napastników. Ale z zemsty za to zaskarżyli go żydzi o użycie broni na publicznym miejscu, o pogroźki itd., wskutek czego stanął niezadługo przed sędzią. Sędzia śledczy obdarzył go w toku przesłuchów epitetem »niebezpiecznego indywidualium« i zamierzał go zatrzymać w więzieniu śledczym aż do rozprawy, ale restaurator, u którego Ahlwardt mieszka, złożył za niego kaucyę wysokości 300 dolarów. W Niemczech zapewne niktby się już na takie ryzyko nie odważył.

